

Turystyka w rejonie Szczelińca Wielkiego

autor: Uczniowie Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Radkowie, wpis powstał w ramach programu CEO Ślady przeszłości (2009), oprac. Maja Rzeplińska

Masywna bryła porośniętego lasem Szczelińca Wielkiego góruje nad okolicą i od stuleci przyciąga uwagę turystów i okolicznych mieszkańców. Ich wyobraźnię rozpalają niesamowite kształty Błędnych Skał. Na szczycie Szczelińca pierwszy ślad zostawili XVI-wieczni mnisi, którzy na skale zwanej Fotelem Pradziada wydrapali napis „IHSV 1576”. Mimo to aż do XIX wieku górę uznawano za niebezpieczną i niemożliwą do zdobycia.

Jednocześnie już od XVII wieku w okolicy Dusznik i Kudowy intensywnie rozwijały się uzdrowiska, a letnicy przybywający do wód wybierali się na wędrowniki po okolicy. Jednak prawdziwy rozwój turystyki w tym regionie ma związek, nie z uzdrowiskami, a z wojskiem. Prusy, przed spodziewaną wojną z Austrią, umacniały swoją granicę na Śląsku. Wtedy to dowodzący budową major Gustav von Rauch z młodym przewodnikiem Franzem Pabelem zwiedził Szczeliniec, ponieważ planował wykorzystać jego naturalne walory obronne. W ramach przygotowań pruscy żołnierze utorowali dojście na szczyt i, choć z planów fortyfikacji na Szczelińcu ostatecznie zrezygnowano, to dzięki oczyszczonej trasie w 1790 roku górę odwiedził król pruski Fryderyk Wilhelm II wraz z księżniczkami i liczną świtą. Ich przewodnikiem był Franz Pabel. Odtąd wśród letników zapanowała prawdziwa moda na Szczeliniec i wycieczki stały się niemal obowiązkowym punktem pobytu w uzdrowisku.

Z początkiem XIX wieku stworzono podwaliny zorganizowanej turystyki. W tym celu powołano Kasę Szczelińca Wielkiego, z której zasobów budowano i konserwowano umocnienia ścieżek. Trasę na szczyt, zamykaną na drewnianą bramę, można było przebyć tylko z przewodnikiem, a każdy odwiedzający wpisywał się do księgi pamiątkowej. Dużą popularnością cieszyły się też nocne wycieczki kończące się oglądaniem wschodzącego słońca ze szczytu Szczelińca. Widoki z północnych tarasów oglądano przez kolorowe szkiełka. We wszystkie te prace bardzo angażował się Franciszek Pabel. Górę odwiedziło wielu znakomitych gości, prócz królów (w kilka lat po ojcu przyjechał tu Fryderyk Wilhelm III) m.in. także Johann Wolfgang Goethe w 1790 roku oraz w 1800 roku przyszły prezydent USA John Quincy Adams. Według anegdoty to od uczy z suto zastawionymi stołami, wydanej na szczycie Szczelińca na cześć niemieckiego ministra do spraw Śląska Carla von Hoyma, pochodzi nazwa Góry Stołowe. Górę odwiedzali także Polacy, zachęcał do tego przewodnikiem po śląskich uzdrowiskach wydany w 1821 roku.

W 1845 roku, w miejscu altanki z 1815 roku, wybudowano schronisko w stylu tyrolskim zwane Szwajcarką, pierwsze w tych stronach od początku istnienia przeznaczone dla turystów, którzy coraz liczniej przybywali w te strony. Niestety część udogodnień została zniszczona w czasie II wojny światowej, a po 1945 roku większość miejscowości zatraciła swój uzdrowiskowy charakter. Sam Karłów również stracił dawny, „leśny” wygląd, teraz tonie wśród nowych, pudełkowatych budynków. Natomiast pięknie odrestaurowana Szwajcarka jak dawniej przyjmuje gości, którzy, już bez nocnych wędrowek, mogą oglądać świt ze szczytu Szczelińca.

Legenda:

Z opowieści Filomény Hornychověj z domu Burdychověj – ludowej gawędziarki czeskiej, która urodziła

w Karłowie (Na pustinach) w 1905 roku.

O zamku i zaklętej pannie na Szczelińcu

Jest taka bajka, że Hejszowina kiedyś miała być zamek. A na tym zamku, na Hejszowinie, ostawał się jeden rycerz, rabuś, co wszystkich napadał i rabował. Jednego razu, w same święta, zaszedł doń na noc jeden pustelnik. Kiedy tam przyszedł, rycerz miał się z niego wyśmiewać, wziął kielich z winem i mówi, że wypiją zdrowie czarta, niech żyje! I nagle spadł grom z nieba, i cała Hejszowina zapadła się pod ziemię. Rano, jak ludzie w Karłowie się pobudzili, to zobaczyli, że żadnego zamku nie ma, tylko kupa skał.

To był zaklęty zamek. Powiadali, że tam pod ziemią siedzi sobie hejszowińska księżniczka i prosi, żeby ją kto uwolnił. Dawniej ponoć chadzała do Bożanowa na tańce, bo se umyśliła, że tam znajdzie kogoś, kto ją uwolni od zaklęcia. No i znalazła sobie swojego tancerza. On jej raz powiedział, że ją odprowadzi do dom. Ona na to, że nie może, a on: „Czemu?”.

Powiedziała mu, że na pewno, niech jej uwierzy, że by się złąkł. Na to on, że się żadnego nie boi, więc ona mówi: „Dobrze, skoro się nie boi, niech pójdzie ze mną, ale niech uważa”, bo jak przyjdą do tych woserfelów [wodospady potoku Pośny], to tam na nich wyleci smok z paszczy ogniem ziejący i że będzie miał klucz, a on mu ma ten klucz wyrwać. Młodzieniec obiecał, że to wszystko uczyni i że nie będzie się bać, ale jak przyszli do tych woserfelów, tam, jak się z Radkowa idzie pod górę i ten ognisty smok ku nim przyleciał, to on się złąkł i uciekł. I panienkę hejszowińską zostawił, nie wyswobodził jej. Rozplakała się i znów musi czekać na śmiałka, który z niej zdejmie czar.

I czeka tam jeszcze. Kiedyś jeden kawaler z Lajdorfu [Mały Karłów] tam trafił i widział ją śpiącą. Miała w ręku tę koszulę – ponoć szyje ją tylko raz w roku – w Boże Narodzenie, a dokładnie to na Wigilię robi tylko jeden ścieg. Teraz jest przy ostatnim rękawie, jak ten rękaw doszyje i koszula będzie gotowa, to ma być koniec świata. No, według tego, to już nie tak daleko, prawda?

[przełożył Jarosław Malicki, cytata za: www.karlow.pl/legendy, data dostępu: 16 września 2010 roku]